

## WŁOSKI ŁĄCZNIK

### KAROL MODZELEWSKI

prof. dr hab., historyk średniowiecza, członek rzeczywisty PAN. Więzień polityczny w latach 1965–1967 i 1968–1971. Działacz NSZZ Solidarność; członek Prezydium Zarządu Regionu Dolny Śląsk, rzecznik prasowy Krajowej Komisji Porozumiewawczej, członek Komisji Krajowej. Internowany 13 grudnia 1981 r., był więziony do sierpnia 1984 r. W latach 1989–1991 senator RP. Tytuł profesora uzyskał w 1990 r. na podstawie rozprawy o chłopach w monarchii wczesnopiastowskiej, napisanej w więzieniu. Wykładał na wielu uniwersytetach w Polsce, Francji i Włoszech. Jego ostatnia książka *Barbarzyńska Europa* (2004), wydana w wielu krajach, zdobyła nagrodę Klio i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Notatka KGB przesłana kierownictwu polskiego MSW na początku marca 1981 r. zasługuje na komentarz z kilku powodów. Jest to dokument autentyczny i tajny, a więc taki, który w rozumieniu co bardziej prostodusznych historyków w pełni zasługuje na wiarę. Nie uprzedzając konkluzji, chciałbym zwrócić uwagę na parę z pozoru błahych, ale według mnie istotnych okoliczności.

Po pierwsze, w archiwach kierownictwa MSW dokument ten zachował się jako „tłumaczenie z języka rosyjskiego”. Nie wiemy, czy przetłumaczono go w Warszawie, czy może raczej w Moskwie przed wysłaniem, w każdym razie wynika z tego, że był to tekst przeznaczony (a może specjalnie zredagowany?) dla polskich czytelników, w tym również takich, którzy nie znali rosyjskiego.

Po drugie, notatka obraca się wokół mojego spotkania podczas pobytu delegacji NSZZ Solidarność w Rzymie w styczniu 1981 r. z przedstawicielem największej amerykańskiej centrali związkowej American Federation of Labor and Congress of Industrial Organizations (AFL-CIO) Tomem Kahnem. Według notatki KGB spotkanie to – „na propozycję” Giorgio Benvenuto (był to przewodniczący zbliżonej do socjalistów centrali związkowej Unione Italiana dei Lavoratori – jednej z trzech central zrzeszonych w Federazione Unitaria, które zaprosiły delegację Solidarności do Włoch) – zostało zorganizowane przez Irvinga Browna, „zajmującego się sprawami kontaktów między europejskimi i amerykańskimi związkami zawodowymi”. Tyle że Browna w Rzymie nie było, więc nie mógł tam niczego zorganizować, a Benvenuto – postać z pierwszych stron gazet – raczej nie zajmowałby się osobiście taką sprawą. Spotkanie Kahna ze mną zorganizował, a właściwie zaaranżował, szef biura zagranicznego UIL, niejaki Scricciolo (na imię miał chyba Luigi). Był on, obok Kahna i mnie, trzecim uczestnikiem i – dosłownie rzecz biorąc – bezpośrednim sprawcą spotkania, ale notatka KGB milczy o nim jak grób. Milczenie to łatwo wyjaśnić obowiązującą w działalności wywiadu zasadą ochrony źródła. Scricciolo był jednak źródłem, na które historyk powinien zwrócić uwagę.

Zjednoczona Federacja (Federazione Unitaria) włoskich związków zawodowych zrzeszała trzy centrale: prokomunistyczną CGIL, prosocjalistyczną UIL i chrześci-

jańską CISL. Kierownicy wydziałów zagranicznych tych central zwrócili się w grudniu 1980 r. o polskie wizy, by przygotować wizytę delegacji Solidarności. Scricciolo oraz jego współpracowniczka (i partnerka życiowa) Paola Elia dostali wizy natychmiast, podczas gdy wiceszef biura zagranicznego CGIL komunista Meroni oraz szef wydziału zagranicznego CISL Emilio Gabaglio (późniejszy przewodniczący Światowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych) czekali na wizy niemal do ostatniego momentu.

Scricciolo tuż po przyjeździe skontaktował się ze mną (niestety nie pamiętam, czy dostał moje namiary z Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Solidarność, której byłem rzecznikiem prasowym, czy skądinąd) i poprosił o zorganizowanie mu spotkań z członkami Komitetu Samoobrony Społecznej KOR. Zaprowadziłem go do Jacka Kuronia, u niego widział się z Adamem Michnikiem i Konradem Bielińskim. Rozmawiał też osobno – w warszawskim mieszkaniu mojej matki (sam mieszkałem wtedy we Wrocławiu) – ze mną. Odniosłem wrażenie, że interesują go szczególnie środowiska dysydenckie.

Nie pamiętam, żeby przed przyjazdem pozostałych dwóch przedstawicieli Federazione Unitaria Scricciolo spotykał się z oficjalnymi przedstawicielami władz Solidarności (poza mną). W rozmowie ze mną wyznał bez zahamowań, że jest członkiem skrajnie lewicowej Partito Democratico dell'Unita Proletaria; w UIL poza członkami partii socjalistycznej i bezpartyjnymi było sporo adherentów pozaparlamentarnej lewicy (podobnie jak we francuskiej CFDT) i nikt się z tym nie krył. Sposób bycia Scricciola – przymilny i nerwowy – wywołał we mnie cień odruchowej nieufności, ale nic ponadto. Przedstawiciele CGIL i CISL, którzy przyjechali do Polski prawie dwa tygodnie później, nie szukali żadnych nieoficjalnych kontaktów (zresztą i czasu mieli mało), ograniczyli się do rozmów w Gdańsku z udziałem m.in. Lecha Wałęsy, Andrzeja Gwiazdy, Tadeusza Mazowieckiego, no i moim.

Tuż przed wyjazdem naszej delegacji do Rzymu skontaktował się ze mną Konrad Bieliński, który zajmował się – nie wiem, w jakim stopniu oficjalnie (ale nie bez przyczyny, gdyż to on w Stoczni Gdańskiej podczas sierpniowego strajku wydawał strajkowy biuletyn o nazwie „Solidarność”) – sprawami związkowej poligrafii. Konrad prosił mnie o uwiarygodnienie w kontaktach z zachodnimi związkowcami mieszkającego wówczas w Szwecji Jakuba Świącickiego w roli naszego męża zaufania w sprawach dotyczących dostaw zachodnich maszyn poligraficznych dla Solidarności. Jasne było, że chodzi o dostawy – zależnie od zmiennej sytuacji – nielegalne lub półlegalne. Sam Świącicki przyjechał zresztą w czasie naszej bytności do Rzymu i pojawił się w hotelu, w którym kwaterowała nasza delegacja.

W hotelu tym mnóstwo czasu spędzali szefowie wydziałów zagranicznych trzech włoskich central związkowych, w tym i Scricciolo, który miał tam do dyspozycji osobny pokój, coś w rodzaju biura. W pewnym momencie powiedział mi, że jest w Rzymie wysłannik AFL-CIO, który chce się ze mną spotkać. W ówczesnej propagandzie PRL centrala AFL-CIO przedstawiana była jako złowroga ekspozytura CIA i spotkanie rzecznika prasowego Solidarności z przedstawicielem tej centrali byłoby dla dyrygentów agresywnej propagandy łakomym kąskiem. Odpowiedziałem więc, że nie zgadzam się na takie spotkanie i wyjaśniłem dlaczego. Wydawało się, że Scricciolo przyjął to do wiadomości, ale dzień czy dwa później zaprowadził mnie pod jakimś pretekstem do swojego pokoju w hotelu, gdzie czekał już Tom Kahn. Byłem wściekły, ale uznałem, że nie mogę robić sceny i odbyłem z Amerykaninem rozmowę, w której starałem się nie powiedzieć niczego, co nie byłoby dopuszczalne podczas oficjalnej konferencji prasowej. Angielszczyzna moja wówczas była jeszcze lichsza niż dziś, mówiłem więc po włosku, a Scricciolo pełnił rolę tłumacza (Amerykanin nie znał, rzecz jasna, żadnego języka poza własnym).

Podczas rozmowy Kahn zapytał, jakiego rodzaju pomocy materialnej Solidarność potrzebuje. Odpowiedziałem, że mamy dość pieniędzy ze składek, ale na reglamentowanym rynku sprzętu poligraficznego z trudem zaspokajamy swoje potrzeby wydawnicze. Kolejne pytanie dotyczyło już wprost osoby, która mogłaby nas reprezentować w sprawie dostaw maszyn drukarskich. Nic nie odpowiedziałem, tylko popatrzyłem wymownie na rozmówcę, który zachował się jak człowiek po konspiracyjnym przeszkoleniu: napisał na karteczce nazwisko Świącicki i podał mi. Skinąłem głową bez słowa, wyjąłem zapalniczkę i spaliłem kartkę. Od tej pory omijałem Scricciola szerokim łukiem.

Bodaj na początku 1982 r. Czerwone Brygady porwały we Włoszech amerykańskiego generała ze struktur NATO. Włoskie służby specjalne (podobno z pomocą CIA) namierzyły kryjówkę porywaczy, aresztowały ich i uwolniły generała. Podczas przesłuchań porywacze wskazali na Scricciola i Paolę Elia jako na swoich współników. W Polsce był początek stanu wojennego i „Trybuna Ludu” z lubością opisała włoskich terrorystów jako gości Wałęsy i kierownictwa Solidarności (artykuł był zatytułowany *Ale goście!*, a chodziło w nim o oficjalne rozmowy w Gdańsku; na temat wcześniejszych spotkań z korowcami władze ani się nie zająknęły, chociaż na pewno wiedziały). Tymczasem we Włoszech posypali się w śledztwie aresztowani Scricciolo i Paola Elia. Zeznali, że poza oficjalną pracą dla UIL i jawną przynależnością do PDUP byli potajemnie członkami Czerwonych Brygad i – jeszcze potajemniej – agentami bułgarskiego wywiadu, czyli *de facto* KGB. Scricciolo spędził parę lat w więzieniu, ale sprawa podobno nie zakończyła się prawomocnym wyrokiem; wypuszczono go – nie wiem, na jakiej zasadzie, wkrótce zresztą zmarł.

Wydaje mi się więcej niż prawdopodobne, że moje spotkanie z Kahnem zostało przez Scricciola zaaranżowane (a wobec mojej odmowy właściwie wymuszone) na obstalunek KGB. Zapewne nagrał

on przebieg spotkania, nie zachował się jednak, przynajmniej w archiwach polskiego MSW, ani stenogram rozmowy, ani ewentualny raport agenta. Notatka KGB nie jest ani jednym, ani drugim. Są w niej przekłamania dwojakiego rodzaju.

Pierwsze dotyczy treści rozmowy. W czasie stanu wojennego byłem oczywiście zwolennikiem amerykańskich sankcji, ale jest wykluczone, bym w styczniu 1981 r. dywagował na temat takiej ewentualności, i to podczas spotkania, w które zostałem wmanewrowany wbrew woli, w podejrzanych okolicznościach. Mówiłem bardzo ostrożnie; zapewne rzeczywiście opowiedziałem się za pomocą ekonomiczną dla PRL jako jedyne państwa komunistycznego, które toleruje wolny ruch związkowy (coś takiego mógłbym powiedzieć równie dobrze na konferencji prasowej), ale postulowanie *avant la lettre* reaganowskich sankcji wobec PRL, a do tego jeszcze sankcji wobec ZSRR, zostało w notatce umieszczone przez jej autorów. Przy tym nie chodziło im o to, żeby mnie skompromitować jako antyradzieckiego i antypolskiego „jastrzębia”. W oczach władz PRL i tak uchodziłem za radykała co najmniej od czasu, gdy 17 września 1980 r. przeprowadziłem na ogólnopolskim spotkaniu w Gdańsku utworzenie jednego ogólnopolskiego związku pod nazwą Solidarność. Kojarzono mnie też z Komitetem Obrony Robotników, choć do niego nie należałem.

Trzeba się uważnie przyjrzeć notatce, żeby w niej dostrzec sprzeczności i kręactwo związane z chronologią zdarzeń. Najpierw pisze się w tym dokumencie, że odbyło się (w liczbie pojedynczej, więc jedno!) spotkanie między mną a Kahnem, ale zamiast podać jego datę, KGB informuje tylko, że delegacja Solidarności była w Rzymie „w okresie 13–19 stycznia”. Na trzeciej stronie notatki – po relacji o moich sugestjach dotyczących pomocy, jakiej Stany Zjednoczone powinny udzielić Polsce pod warunkiem przestrzegania porozumień sierpniowych, oraz natychmiastowego zastosowania „bojkotu gospodarczego nie tylko w stosunku do Polski, lecz również w stosunku do ZSRR”

w odpowiedzi na represje wobec Solidarności lub naruszanie porozumień – Kahn miał „prosić przedstawiciela polskiego [czyli mnie] o sprecyzowanie, czy S[olidarność] wyraża gotowość przyjęcia »warunkowej« pomocy. W dniu 15 stycznia T. Kahn otrzymał poprzez K. Modzelewskiego pozytywną odpowiedź polskiej delegacji”. Wynikałoby z tego, że spotkania były jednak dwa, a 15 stycznia spotkałem się z Kahnem ponownie, by po konsultacji z całą delegacją zapewnić, że sformułowany przeze mnie w pierwszej rozmowie postulat „bojkotu gospodarczego” Polski i ZSRR w razie łamania przez rząd PRL porozumienia gdańskiego jest oficjalnym stanowiskiem Solidarności.

Sugestia ta, sformułowana zresztą w sposób wyjątkowo (i chyba rozmyślnie) pokrętny, jest fałszywa. W spotkanie z Kahnem zostałem wmanewrowany i choćby z tego powodu nie zamierzałem się z nim więcej kontaktować. Co do daty, trzeba zważyć, że po przylocie 13 stycznia 1981 r. zostaliśmy umieszczeni nie w hotelu, ale w dość odległym od centrum miasta domu pielgrzyma na Via Cassia. Dopiero po dwóch lub trzech dniach część delegacji (Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Celiński, Bożena Rybicka i ja) przeniosła się do hotelu, reszta zaś, z Lechem Wałęsą na czele, pozostała w domu pielgrzyma – wbrew programowi pobytu uzgodnionemu z włoskimi centralami związkowymi, ale za namową księży polskich w Rzymie. Moje spotkanie z Kahnem (w hotelu, w którym kwaterowaliśmy) mogło się odbyć najwcześniej 15 stycznia. Na konsultację z całą delegacją i ponowny kontakt z Kahnem tego samego dnia nie byłoby nie tylko chęci z mojej strony, ale najzwyczajniej też czasu.

Kłamliwa sugestia dwóch spotkań i konfabulacje o postulowaniu bojkotu ekonomicznego były potrzebne po to, żeby słowa mnie przypisane można było przedstawić jako wrogie w stosunku

do socjalistycznej Polski i ZSRR, oficjalne stanowisko władz Solidarności. Obsmarowanie tylko mnie nie byłoby warte świeczki. Cała Solidarność, z Wałęsą na czele, a nie tylko jakaś ekstrema czy KOR, miała być przedstawiona jako wróg, którego trzeba zniszczyć. Była to wizja odmienna od stanowiska ówczesnych przywódców PZPR, chętnie mówiących o „zdrowym trzonie” robotniczej Solidarności i antysocjalistycznej ekstremie, która się w tym ruchu zagnieździła. Początkowo władze PRL liczyły chyba na prawdę, że uda się zastosować tzw. taktykę salami, odcinając po kawałku i eliminując elementy niepożądane. Notatka KGB może wskazywać na to, że w Moskwie traktowano te iluzje z irytacją lub nawet uważano za maskę kryjącą kapitulancstwo polskich towarzyszy.

Notatkę o moim spotkaniu z Kahnem KGB przesłał do polskiego MSW po blisko trzech miesiącach od zdarzenia, na początku marca 1981 r. W tych dniach Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski zostali wezwani na Kreml, by wytłumaczyć się z kunktatorskiej polityki wobec kontrewolucji. Wzmógł się moskiewski nacisk na polskie władze, by sięgnęły po „administracyjne środki” walki z wrogiem, a po dwóch tygodniach doszło do wydarzeń bydgoskich. W kampanii nacisku na Kanię i Jaruzelskiego Kreml mógł liczyć nie tylko na partyjny beton – Stefana Olszowskiego, Tadeusza Grabskiego czy Andrzeja Żabińskiego – ale i na Mirosława Milewskiego oraz jego ludzi w kierownictwie MSW. Tym ludziom notatka KGB z 4 marca 1981 r. miała dostarczyć amunicji propagandowej użytecznej w wewnętrznej rozgrywce o strategię walki z Solidarnością.

Mamy więc do czynienia ze źródłem autentycznym, ściśle tajnym i kłamliwym, ale jego kłamstwa – jeśli potrafimy je rozpoznać i rozszyfrować – mogą dostarczyć informacji bezcennych dla historyka.